

#### Rozdział 4 część 1

Spoglądał z najwyższej wieży swojego zamku na budowę mostu. Cieszył się, że prace postępowaly tak szybko. Miał nadzieję, że do końca roku król Waren będzie mógł przybyć z Warden do Itrapy.

- Baronie Joas – jeden z jego posłańców w tym właśnie momencie wszedł do wieży. – Życzył mnie sobie baron widzieć – powiedział drżącym głosem.

- Wejdz – powiedział nonszalancko baron. – Spójrz, Kroneliuszu.

Asystent z obawą podszedł do barona i wyrzwał przez okno na budowę mostu. Z oddali widział sznur kropek zmierzający w jednym kierunku oraz wielkie skupisko kropek, które dźwigały jakąś iglicę.

- Życzyłbym, żeby do końca tego roku król Waren mógł po nim przejść ze swoją świtą.

- Mój panie, to niemożliwe – odrzekł nieśmiało, po czym spuścił wzrok pod wpływem gniewnego wzroku barona Joasa. Władca zamku podszedł do posłańca i natychmiast wymierzył mu policzek w twarz.

- Skoro mówię, że ma być wykonany do końca roku, to nie przyjmuję odmowy. Ma być zrobione, czy to jest jasne?

- Tak mój panie, tylko proszę nie bij już więcej!.

- Dobrze, zatem idź i przekaz tą wiadomość żołnierzom. Mają jeszcze bardziej popędzać robotników i pracować bez wytchnienia dzień i noc. Po drodze zawołaj skrybę, muszę coś oficjalnie ogłosić.

- Tak mój panie.

Po czym Kroneliusz znikł, a baron przebrał się w najdostojniejsze szaty obleczone futrem z jaskiniowych małp, które upolował w graniczącej z Ragilią Bestrecie, oraz buty z cholewami wykonanymi ze skóry hydr. Śmieszyło go, że jaszczury traktowały je jak bóstwo. Schodził do katedry, w której przyjmował świtę i omawiał najważniejsze sprawy. Służba dostarczyła mu puchar z winem i sówite jado, którym była potrawka z bazyliuszka z moglistym dyniaczem. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do gorzkiego smaku rośliny, ale po doprawieniu solą stawała się zjadliwa. W trakcie spożywania posiłku przybył skryba - była to kobieta w średnim wieku. Mimo, że wciąż była w kwiecie wieku, nie chciała wychodzić za mąż ani zakładać rodziny. .

- Witaj Oranio – Baron przywitał się najserdeczniej jak potrafił. Miał nadzieję, że kiedyś zmieni zdanie o wybraniu męża. – Jak się czujesz?

- Dobrze baronie Mormo Joasie, ale nie zaprosił mnie baron, aby rozmawiać o moim samopoczuciu.

Spoważniał. Krew w nim płonęła, kiedy panna odrzucała jego zaloty, jednak nie chciał jej pościć na siłę. Zostałby skazany, a skazani nie mogą nosić tytułów szlacheckich. Zastanawiał się, czy jej nie porwać, ale jakiegokolwiek oskarżenie wysnute od członków rodów na tym samym poziomie hierarchii kończyło się utratą tytułów szlacheckich.

Nienawidził, kiedy miał związane ręce i jego prośby nie zostały spełniane.

- Tak, potrzebuję rozpisać rozporządzenie o zwiększonej pracy niewolników nad budową mostu.

- Baronie, czy nie uważa baron, że to już jest przesada? Oni pracują ...

- Za mało! – Uderzył ręką w stół aż kilkunastokilogramowe danie podskoczyło od stołu i obudziłoby nawet umarłego, lecz nie skrybę. – Nie wyrobią się z pracami, a ja pod koniec roku obiecałem królowi Waren, że będzie mógł już nim przechadzać się od Gradenii do Ragilii!

- Po pierwsze proszę na mnie nie krzyżeć, bo sobie tego nie życzę. Zrobi baron, jak uważa, ale nie sugerowałabym drażnić niewolników. Jest ich dużo i wystarczająco, aby się postawić.

- Nie rozśmieszaj mnie. Oni nawet bić się nie umieją. Ostatnio dostałem raporty od żołnierzy, że kilku z nich się postawiło, to szybko zostali sprowadzeni do parteru, a następnie zginęli pod cokołami.

Orania zdawała sobie sprawę, że dalsza rozmowa nie miała sensu, więc podeszła do pulpitu, nawilżyła pióro gryfa w atramencie i wzięła papirus do ręki.

- Co mam pisać?

Zaczął jej dyktować.

W Itrapie jeden z żołnierzy podszedł do miejskiej kolumny na której szczycie znajdowała się hydra z trzema głowami, obiekt bóstwa jaszczuroludzi, i przybił pergamin.

- To dla was jaszczury, żebyście się zapoznały i dostosowały się! – rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym odszedł spod kolumny.

Mokar, Krap i pozostali jaszczuroludzie podeszli do rozporządzenia.

- Co tam napisali? – spytał ktoś, a za jego głosem zawtórowali pozostali.

- Krap, jesteś w stanie to odczytać? – spytał Mokar kucharza, który jako jedyny ze wszystkich w Itrapie znał alfabet ludzki i umiał czytać.

Czerwonołuskowy podszedł do cokołu i zaczął czytać na głos.

- Z rozkazu barona Mormo Joasa mówię co następuje. – Dalszą część czytał powoli po cichu. Słowa układały mu się w nieskładne zdania, a im dalej czytał, tym szybciej oddychał i ręce zacieśniały się w pięści.

- Krap powiesz nam, co tam pisze? – spytał Mokar.

Kucharz złapał oddech i przeczytał raz jeszcze, tym razem na głos.

- Z rozkazu barona Mormo Joasa mówię co następuje. Od tej chwili każdy jaszczuroludzie poświęca na budowę mostu łączącego Ragilię z Gradenią każdy czas swojego życia. Zakres pracy pozostaje bez zmian, lecz zmianie ulega długość czasu pracy. Od tej chwili codzienny czas pracy zostaje wydłużony zarówno na godziny nocne. Żaden z jaszczuroludzi nie ma prawa odkładać narzędzi pracy bez jakiegokolwiek zgody strażnika. Każde odłożenie narzędzi jest równoznaczne z sabotażem przy budowie mostu, a to oznacza skazanie na śmierć bez sądu. Podpisano baron Mormo Joas.

Koniec listu zapoczątkował wrzawę w Itrapie. Część z nich już zaczęła złorzeczyć na ludzi.

- Przekłęci ludzie, chcą nas wykończyć! – krzyknął jeden z nich, na co zawtórowali mu inni.

- Nie możemy nawet spać, tylko budować ten chrzaniony most! – dodał kolejny co pozostali zabuczeli na tą myśl.

- Zatem sami widzicie, co potrzebujemy zrobić – rzekł Mocar, gdy towarzystwo się uspokoiło. – Nie ma dla nas ratunku innego niż walka! Musimy zebrać ochotników, sprzęt i ruszyć z nimi do walki. Inaczej oni nas wykończą. Krol, którego dobrze znacie poszedł już po wsparcie, ale my musimy przygotować broń do walki z ludźmi.

- W jaki sposób chcesz to zrobić, skoro strażnicy będą mieli nad nami pieczę całą dzień i noc? – spytał jeden z tłumu.

- Dzisiaj wszyscy do świątyni i do tego czasu każdy przygotowuje pomysł, w jaki można uchronić się przed rozporządzeniem barona Joasa.

- Koniec gadania, czas na ich głowy – zarządził jeden z nich, na co pozostali krzyknęli chórem.

- Cisza! – krzyknął Krap, który z natury nie był krzykliwy i stronił od głosu. – Musimy przygotować plan działania. Krol już poszedł po wsparcie gnolli, a my przygotujmy się do walki. Nie damy rady ich pokonać tak od razu. Musimy skupić się na tym, co najlepiej nam wychodzi, a więc na pracy. Przygotować się do rewolucji, ale tak, żeby ludzie jej nie widzieli.

Gdy skończył Inja skinęła ukochanemu z uznaniem. Pozostali przyjęli słowa kucharza do siebie i następnie rozeszli się do swoich lepierek. Wraz z nastaniem nocy wszyscy uczestnicy przyszłej rewolucji spotkali się w świątyni Goryi w jamie, gdzie był gobelin Darona, ponieważ było to największe pomieszczenie ze wszystkich i mogło pomieścić wszystkich chętnych do walki. Pod nieobecność Krola, to właśnie Mocar przejmował dowodzenie i przygotowywał do walki.

- Dziękuję bracia, że przybyliście – zabrał głos, gdy wszyscy jaszczuroludzie usiedli. – Pamiętajcie, że na kształt Darona chcemy uzyskać wolność i żyć, jak wolne istoty. Problemem są ludzie.

- Spróbujmy się z nimi jakoś dogadać – zasugerował jeden, który natychmiast został zakrzyczany przez pozostałych.

- Nie ma takiej możliwości – zaprzeczył spokojnie lecz stanowczo Mocar. – Ludzie pokazali, że nie można z nimi rozmawiać.

- To chodźmy się bić! – rzekł inny, a wtem większość zawrzała i chciała natychmiast wymierzyć sprawiedliwość ludziom.

- Nie jesteśmy na to gotowi – odrzekł Krap. – Widziałem, jak ludzie się biją i jak trenują walkę między sobą. Są zaprawieni w boju, a przez to bardzo szybko nas pokonają. Potrzebujemy wiedzieć, jak walczyć.

- Proponuję, żeby jeden z nas podpatrywał żołnierzy, jak się biją i następnie przekazał wiedzę pozostałym – zaproponowała Inja, która rozumiała, że nie było sensu zgadzać się na wszystko co powiedzą Gradenianie. Nic się nie poprawi, a będzie tylko gorzej, co baron Joas pokazał nowym rozporządzeniem.

- Czy jest sprzeciw? – spytał Mocar, na co zgromadzenie odpowiedziało ciszą. – Podejmuję się tego zadania.

- Ale czym my będziemy na nich walczyć? – zapytał jeden z jaszczuroludzi, który miał błony na głowie tworzące grzebień. – Oni mają miecze, kusze, bicze, dzidy, a my? Młotki i gwoździe. Potrzebujemy broni.

- Ma rację Koras – zgodził się z nim Riba. Imię zawdzięczał temu, że jego paszcza przypominała rybie usta. – Nie możemy pójść do walki z nimi młotkami.

- Zatem waszym zadaniem będzie odkrycie, w jaki sposób ludzie wykuwają broń – postanowiła Inja, z którą zgodził się Mocar. Dwaj jaszczuroludzie kiwnęli głową i natychmiast udali się wykonać zadanie.

- A co my mamy robić? – rzekł ktoś z tłumu.

- Naszym zadaniem będzie odwracać uwagę strażników od naszej rebelii. Jesteśmy w stanie to zrobić, więc sabotujemy pracę, tak bardzo, jak to możliwe.

- Ale co nam to da? Przecież nawet bez tego ludzie zaczną nas podejrzewać, że to nasza wina – Inja podzieliła się swoim zwątpieniem.

- Właśnie o to chodzi, żebyśmy my to robili, ale ludzie nie myśleli, że my to robimy – wyjaśnił Mocar, po czym zwrócił się do tłumu. – Zatem wszyscy wiemy, co mamy robić. Za chwilę nowe prawo barona wejdzie w życie, a więc do dzieła.

Wszyscy opuścili świątynię Goryi. Mocar po raz ostatni spojrzął na Darona. Czuł, że to dzięki niemu uwierzył, że wolna Ragilia nie była snem. Król miał rację, nie taki był ich los.

Król opuścił Itrapę od południowej strony i zmierzał w kierunku Gazi. Lniany i liście zawzięcie go atakowały, tak, że jaszczuroludzie bez przerwy mrużyli oczy. Dopiero, gdy wyciągnął maczetę i ciął nią na lewo i prawo, mógł dłużej mieć szeroko otwarte oczy. Wszędzie miał drzewa, krzewy, bagno, które momentami falowało, czy dzikie zwierzęta. Promienie słoneczne powodowały szybkie wysuszenie łusek. Co chwila popijał wodę, którą nabrał jeszcze w lepiance Krapa, lecz wiedział, że nie starczy mu na długo.

Gdy wszedł na twardszy grunt natychmiast zrobił przerwę. Miał świadomość, że nie oddalił się tak bardzo od Itrapy, ale mocno czuł w ciele pokonany dystans. Ledwo stał na nogach i potrzebował chwilowego wytchnienia.

- Moje plecy.

Wciąż odczuwał skutki okładania pejczem przez strażnika oraz późniejszą walkę o życie, gdy o mały włos nie skończył pod cokołem. Jednak na myśl, że jego bracia męczą się przy budowie mostu, zjadł szybko upolowanego jaszczura zawiniętego w liściu moglistego dyniacza, wypił manierkę wody, i kontynuował podróż.